

Stopa szczęścia

Historia rozdzielenia polskich bliźniąt syjamskich w Arabii Saudyjskiej często jest nazywana chirurgicznym majstersztykiem. To dopiero początek walki o oddzielne życie sióstr.

W tym tygodniu Olga przeszła pomyślnie operację stopy w prywatnej Klinice Kolasińskich pod Poznaniem.

Wybór prof. Marka Napiontko, poznańskiego ortopedy, który podjął się zoperowania zniekształconej stopy dziewczynki, nie był przypadkowy. Siostry przechodzą rehabilitację w bydgoskim szpitalu. Tam Wiesława Dąbrowska, ich mama, usłyszała o możliwości zabiegu właśnie w tej Klinice. Przedwczoraj Olga po udanej operacji wróciła do domu w Janikowie.

Butelka z listem w środku

Tylko matka potrafi uwierzyć, że cud, który zdarza się raz na milion, będzie udziałem jej dzieci. Wiesława Dąbrowska z taką wiarą umieściła w internecie prośbę o pomoc w rozdzieleniu jej syjamskich bliźniaczek: - To przypominało wołanie rozbitka, który wrzuca butelkę z listem do morza w nadziei, że ktoś ją znajdzie i go ocali - mówi jeden z poznańskich lekarzy. Cała Polska cieszyła się razem z matką dziewczynek, gdy na jej apel trafił ktoś niebywale bogaty, a do tego po ludzku wrażliwy - książę Abdullach Ibn Abdullaziz Al Saud. Historia przypominała bajkę z tysiąca i jednej nocy. Matka wzięła swoje bliźniaczki, które z trudem znosiły już wspólne życie, i poleciała prosto do kliniki w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej. Sędziwy, 80-letni patriarcha, przeznaczył półtora miliona dolarów na arcytrudną operację, której nikt wcześniej nie chciał przeprowadzić.

Dziewczynki rozdzielone

Na Darię i Olgę czekali najlepsi arabscy specjaliści, którzy mieli już za sobą udane operacje rozdzielenia syjamskich bliźniąt. Każdy jednak przypadek jest inny. Polskie siostry były złączone dolną częścią tułowia. Miały wspólny odbył, jedną aortę brzuszna i jedną miednicę oraz zrosnięty dolny odcinek kręgosłupa. Czy wszystko się powiedzie? Mama dziewczynek obserwowała na monitorze przebieg operacji trwającej 18 godzin. Skompletowany zespół operujących liczył 60 lekarzy różnych specjalności. O czym myślała kobieta, która walczyła o normalne funkcjonowanie córeczek, a potem nie mogła uwolnić się od wątpliwości? Słuszną podjęła decyzję, narażając je na ryzyko być może poważnej niepełnosprawności? W tym stanie, w jakim przyszły na świat, ich życie i tak byłoby niemożliwe. Jeden moment był szczególnie trudny - dla matki i operujących medyków - gdy musiano rozłączyć krzyżujące się ze sobą nerwy. - Udało się! Żaden nerw nie został uszkodzony! - to zdanie, które wykrzyczał jeden z lekarzy, przejdzie do rodzinnej historii Darii i Olgi Kołacz. Dopiero wtedy polska mama zwyczajnie się rozplakała. Wiedziała już, że dzieci uniknęły krwotoku, paraliżu oraz całej serii innych nieszczęść, a nawet śmierci, o czym uprzedzali ją lekarze. A potem nastąpiła scena, o której marzyła od pierwszego dnia narodzin córek. Lekarze biorą delikatnie Darię na ręce i, już oddzielnie, Olgę. Każda nareszcie ma swoje i tylko swoje łóżeczko.

Radość i pierwsze kroki

W dniu następnym po operacji, 4 stycznia tego roku, Olga pierwsza otworzyła oczy. Ona zawsze dominowała nad siostrą i narzucała jej swoją wolę. Tym razem również okazała się silniejsza. Ich łóżeczka stały tak blisko, że dzieci dotykały się rączkami. Robiły to po raz pierwszy po rozdzieleniu, gdy na szpitalną salę wszedł książę. I znów Olga okazała się odważniejsza, bo pierwsza wyciągnęła do niego rączkę. Ten moment wykorzystła Wiesława Dąbrowska i wręczyła

księciu

bursztynową

różę...

Dziewczynki szybko wracały do sił. W Rijadzie odwiedził je Lech Wałęsa. Zdrowiem rozdzielonych siostr przez cały czas interesował się polski ambasador w Arabii Saudyjskiej. Były sławne. Prawie co dnia oglądaliśmy w telewizji migawki z ostatnich dni pobytu matki z dwójką dzieci z małej miejscowości Janikowo, o którym nikt wcześniej nie słyszał. Rozgłos okazał się zbawienny dla trzyosobowej rodziny. Tuż przed powrotem do kraju gospodarze rodzinnej miejscowości stanęli na wysokości zadania i przekazali Wiesławie Dąbrowskiej i jej dzieciom wyposażone, gotowe do zamieszkania mieszkanie. Nie wszystko jednak układało się tak różowo dla Darii i Olgi, które czeka trudna i długa rehabilitacja, a także kolejne operacje naprawiające to, czego nie można było zrobić podczas rozdzielania

w

Rijadzie.

Dziewczynki nadzwyczaj szybko nadrabiają zaległości z tych miesięcy, gdy jeszcze były razem. Dzisiaj mają za sobą pierwsze samodzielne kroki, chociaż u Olgi pojawił się poważny problem. Jej stopa nie jest prawidłowo ukształtowana i najwyraźniej przeszkadza w chodzeniu. Lekarze ze szpitala w Bydgoszczy, gdzie dziewczynki przechodzą rehabilitację, rekomendują mamie nazwisko prof. Marka Napiontko z Kliniki Ortopedii i Traumatologii Dziecięcej AM w Poznaniu.

Kolejny sukces

Zanim profesor zoperował Olgę, Wiesława Dąbrowska przywiozła córeczkę na konsultację do poznańskiego specjalisty, do którego pacjenci przyjeżdżają z całego kraju: - Pierwszy termin zabiegu wyznaczony został już wcześniej, ale ze względu na infekcję dziewczynek operację przesunęliśmy na 13 grudnia - wspomina poznański ortopeda. Matka z córką były już w poniedziałek w prywatnej Klinice Kolasińskich w Swarzędzu pod Poznaniem, o czym pierwsi informowaliśmy kilka dni wcześniej. Przed zabiegiem lekarz wyjaśniał dokładnie matce, co czeka jej dziecko. Stopa końsko-szpotała, którą ma dziewczynka, powstała na skutek niedowładów mięśniowych, a te z kolei wywołane zostały uszkodzeniami neurologicznymi.

Z tych powodów standardowy zabieg, jakim jest naprawa tak zniekształconej stopy, nieco się przeciągnął.

- Dopiero w trakcie zabiegu ujawniły się pewne anomalie - wyjaśniał tuż po operacji prof. Marek Napiontek. - Zastosowaliśmy tzw. technikę uwolnienia podskokowego, która jest metodą złożoną i wyrafinowaną. Stopa jest ważna dla człowieka, a taka operacja wymaga precyzji i skupienia. Kiedy po raz pierwszy po zabiegu wchodzimy do pokoju swarzędzkiej kliniki, Olga jest już dobrze rozbudzona. Z nóżką w gipsie patrzyła prosto w obiektyw aparatu niczym mała aktorka. Od urodzenia jest przyzwyczajona do kamer i obcych ludzi. Godzina była już bardzo późna: - Olga chodzi zwykle wcześniej spać - usprawiedliwiła ją mama, gdy na próżno próbowaliśmy wywołać uśmiech na jej buzi.

- Z Olgą spotkamy się jeszcze przed Bożym Narodzeniem na zmianie opatrunku. Niezależnie od umówionej wizyty będziemy w kontakcie telefonicznym - informuje nas poznański ortopeda. Za sześć tygodni duży gips na nóżce zostanie wymieniony na krótki opatrunek. Wtedy też dziewczynka może rozpocząć próbę ponownego chodzenia, ale już ze stopą wyprostowaną i prawidłowo ustawioną. Po trzech miesiącach gips pójdzie do kosza i dopiero wtedy dziecko i jej mama zobaczą, na czym polega sukces wtorkowej naprawy. Niezależnie od wyników dziewczynka jeszcze długo pozostanie pod stałą obserwacją poznańskiego ortopedy.